

Wychodzi raz na tydzień
co **Wtorek**.

Kto chce samą „Pracę“
abonować, może ją sobie
zapisać za 50 fen. u pp.
agentów i wprost z Wy-
dawnictwa „Katolika“,
Bytom G.-Ś.
(Piekarerstr. Nr. 15.)

P R A C A

CZYLI

PORZĄDEK CHRZEŚCJAŃSKI POMIĘDZY LUDŹMI.

„Pracę“ razem z „Ka-
tolikiem“ można abo-
nować także na każdej
poczcie za 1 m. 25 fen.
na kwartał.

OGŁOSZENIA

za rządęk (wiersz) czte-
ryłamowy 20 fenygów.

(Organ Związku wzajemnej pomocy dla chrześcijańskich robotników górno-szląskich.)

Módl się, a pracuj!

Nr. 44.

Bytom G.-Sz., dnia 27 Października 1891.

Rok II.

3. **Objaśnienia**

najgłówniejszych paragrafów nowego prawa robotniczego.

(Ciąg dalszy.)

4. Ochrona życia, zdrowia i moralno-
ści robotników przed niebezpieczeń-
stwami.

Dotąd pracodawcy byli zobowiązani, zaprowadzić i
utrzymywać w porządku te wszystkie urządzenia, które
ze względu na rodzaj fabryki i lokali fabrycznych po-
trzebne były, ażeby zabezpieczyć o ile możności naj-
lepiej życie i zdrowie robotników. Obszerniejsze roz-
porządzenie o tem wydawała rada związkowa lub cen-
tralna władza krajowa.

Na miejsce tych ogólnych przepisów wstąpiły z
nowem prawem następujące: Pracodawcy są zobo-
wiązani, lokale fabryczne, urządzenia fabryczne, ma-
szyny i narzędzia tak uszykować i w porządku utrzy-
mywać a fabrykacją tak uregulować, aby życie i zdrowie
robotników były o tyle chronione przed niebezpieczeń-
stwami, o ile rodzaj fabryki na to pozwala. Przed-
ewszystkiem powinni się starać o dostateczne światło,
o wystarczające powietrze i zmianę tegoż, o oddalenie
kurzu, powstałego przy fabrykacji jako też wyziewów
i gazów oraz odpadków. Pracodawcy są zobowiązani
zaprowadzić te wszystkie urządzenia, które chronią ro-
botników przed niebezpieczeństwami ze strony maszyn
lub części tychże a także urządzić wszelkie środki os-
trożności na przypadek ognia. Nakoniec powinni wy-
dać przepisy względem porządku w fabryce i zacho-
wania się robotników, jakie są potrzebne, aby ruch
fabryczny mógł się odbywać bez niebezpieczeństwa.

O ile rodzaj fabryki na to pozwala, muszą robo-
tnicy pracować osobno a robotnice także osobno. W
takich zakładach fabrycznych, gdzie robotnicy muszą
się przebierać a po pracy się myć, powinny być do
tego izby osobne dla robotników, osobne dla robotnic
do ubierania i mycia. Te izby muszą być tak urzą-
dzone, ażeby robotnicy w nich pomieścić się mogli,
ażeby były zdrowe i ażeby ich używanie nie mieściło

w sobie niebezpieczeństwa dla obyczajów ani przyzwoi-
tości.

Kto z pracodawców zatrudnia robotników, nie
mających jeszcze 18 lat, jest zobowiązany, przy urzą-
dzeniu fabryki i uregulowania ruchu fabrycznego po-
robić te wszystkie urządzenia, które ze względu na
zdrowie i moralność tych robotników przedewszystkiem
są potrzebne.

Władze policyjne są uprawnione do wydania roz-
porządzeń dla poszczególnych fabryk, co do zadosyć-
uczynienia powyżej wypowiedzianym zasadom jest po-
trzebne a co stosownie do rodzaju fabryki do przepro-
wadzenia jest możliwe. Mogą nakazać, aby robotni-
kom osobne izby, w zimie ogrzane, do użytku bezpłat-
nie przeznaczone zostały, w których śniadania i obiady
jadać mogą. Do wypełnienia tych przepisów mogą
władze policyjne udzielić pracodawcom pewnego czasu,
w których owe urządzenia wykonane być muszą; je-
żeli jednak urządzenia te są potrzebne dla ochrony ży-
cia i zdrowia przed grożącym niebezpieczeństwem, na-
tenczas muszą być owe urządzenia zaraz wykonane.
W istniejących już fabrykach, w których odnośne urzą-
dzenia nie są uszykowane w myśl powyższych prze-
pisów, muszą być zaprowadzone stosowne zmiany w
pewnym oznaczonym terminie, a gdy chodzi o grożące
niebezpieczeństwo, zaraz. Przeciw tym rozporządze-
niom mogą pracodawcy apelować do wyższej władzy
administracyjnej. Kto z nich do rozporządzeń poli-
cyjnych się nie zastósuje, zostanie ukarany.

Rada związkowa wyda przepisy, jakie urządzenia
w fabrykach są konieczne. Jeżeli ta rada wystarcza-
jących przepisów nie wyda, to mogą to uczynić cen-
tralne władze krajowe lub też władze policyjne, upra-
wnione do tego. Rozporządzenie te jednak powinny
przesłać cechom zabezpieczenia dla okaleczających, aby
takowe zdanie swoje o nich wypowiedziały.

W niektórych robotach trwa praca dzienna tak
długo, że choć w fabryce nie ma szczególnego niebez-
pieczeństwa dla życia i zdrowia robotników, to jednak
sama zbyt wielka długość pracy zdrowiu i życiu ro-
botników szkodzić musi. Ażeby temu zapobiedz,

652

uprawniło prawo radę związkową do oznaczenia dla pojedynczych gałęzi przemysłu długościiennej pracy i pauz podczas niej. Ten przepis jest bardzo ważny, bo stanowi niejako dla robotników drzwi, przez które mogą dojść do krótszej szychty.

5. Porządki czyli ustawy robocze.

Nowe prawo przepisuje, aby każdy pracodawca, zatrudniający regularnie przynajmniej 20 robotników, najpóźniej w 4 tygodnie po dniu, w którym niniejsze prawo wejdzie w życie, albo gdy nowa fabryka powstaje, w 4 tygodnie po jej otwarciu, wydał porządek czyli ustawę roboczą (arbeitsordnung). Ustawa ta musi być wywieszona w fabryce i wchodzi w życie z tym dniem, który pracodawca w niej podał. Pracodawca musi podpisać ustawę roboczą własnoręcznie i dodać datę dnia, w którym to uczynił. Jeżeli z czasem ustawa robocza ma zostać zmieniona, natenczas może wejść w życie dopiero w 2 tygodnie po ogłoszeniu, a każdy robotnik, który nie chce przystać na warunki nowej ustawy, może pracę opuścić z tą chwilą, gdy nowa ustawa w życie wejdzie.

Paragraf 134b. przepisuje, że w ustawie roboczej powinny się znajdować warunki kontraktu, a więc o tem, jak długo trwa praca, jak się oblicza zarobek, jak go wypłacają, a wreszcie przepisy względem rozwiązania kontraktu to jest, kiedy pracodawca powinien robotnikowi, a robotnik pracodawcy pracę wypowiedzieć, kiedy pracodawca może robotnika zaraz oddalić, a kiedy robotnik zaraz odejść ma prawo.

Co do kar, to prawo żąda, aby w porządku roboczym napisano, jakie i jak wysokie one być mogą, kto i jak je nakłada i ustanawia, a gdy kary w pieniądzech, jak je się od robotników ściąga, czy w wypłatę od zarobku, czy w inny sposób. Kar, któreby obrażały uczucie honoru lub dobre obyczaje, nie wolno na robotników nakładać. Kary pieniężne nie mogą być wyższe, jak połowa przeciętnego dziennego zarobku. Jeżeliby który z robotników pobił kamratów, lub gdyby się dopuścił wielkiego przestępstwa przeciw dobrym obyczajom albo porządkowi w fabryce lub gdy się nie stósuje do przepisów względem bezpieczeństwa ruchu fabrycznego, natenczas może zostać wyjątkowo skazany na karę pieniężną równającą się całemu przeciętnemu dziennemu zarobkowi. Wszystkie pieniądze z kar muszą zostać użyte na dobro robotników. Oprócz tego, może pracodawca umieścić w ustawie roboczej wszystkie takie przepisy, które uznaje za konieczne do utrzymania porządku w fabryce. Za zgodą wydziału robotniczego, mogą być w ustawie pomieszczone także jeszcze przepisy względem zachowania się robotników przy korzystaniu z urządzeń fabrycznych, zaprowadzonych dla ich korzyści, jako też przepisy względem zachowania się niepełnoletnich robotników poza fabryką.

To, co w porządku roboczym umieszczono, jest zobowiązującym tak dla pracodawcy, jak robotnika; obaj powinni się tych przepisów trzymać. Oddalenie lub wystąpienie z pracy nie może nastąpić z innych powodów, aniżeli z tych, które w porządku roboczym są podane. Innych kar, jak te, które porządek roboczy wymienia, nie wolno na robotników nakładać.

Prawo przepisuje dalej, że pracodawca, zanim porządek roboczy lub jaki dodatek do istniejącego już porządku wyda, powinien przedtem dać okazję zatrudnionym w swoim zakładzie przemysłowym robotnikom pełnoletnim do wypowiedzenia swego zdania względem porządku roboczego. To znaczy, że powinien robotników zwołać, przeczytać i cały porządek roboczy i pytać ich, czy im się podoba, czy im się nie podoba i co im się nie podoba, oraz jakby sądzili, iżby być powinno. Jeżeli w jakiej fabryce jest stały wydział czyli stała komisya robotnicza, natenczas ta komisya zastępuje robotników. Które wydziały są uprawnione do zastępowania robotników, o tem mówi § 134h. Gdy pracodawca to wszystko uczynił, powinien w ciągu 3 dni o wszystkim donieść policji a porządek roboczy w dwóch odpisach dołączyć. Jeżeli policja uzna, że porządek roboczy nie został wydany podług przepisów, lub jeżeli porządek ten nie jest zupełny albo zawiera przepisy, sprzeciwiające się prawu, natenczas policja nakaże, aby stósownie zmieniony został.

Każdy robotnik powinien dostać porządek roboczy w tej chwili, gdy do pracy wstępuje, a oprócz tego powinien porządek roboczy być przybity w tych miejscach fabryki, gdzie robotnicy przebywają i tak przybity, aby go każdy z robotników mógł przeczytać.

Z ważniejszych paragrafów nowego prawa warto jeszcze wiedzieć, co prawo względem powagi rodzicielskiej wobec młodocianych robotników w przepisuje.

Już podług dotychczasowych przepisów było rzeczą konieczną, że niepełnoletni robotnicy musieli być w posiadaniu książki roboczej, wystawionej przez policję, a pierwszą taką książkę mogła policja tylko za zezwoleniem ojca lub opiekuna wystawić. Gdy jednak niepełnoletni robotnik książkę miał, natenczas mógł zmieniać robotę, mógł od jednego pracodawcy odejść a u drugiego robotę przyjąć. Odtąd będzie inaczej.

Dopóki robotnik lub robotnica 16 lat nie ukończyli, dopóty musi pracodawca, gdy z roboty występują, książeczkę roboczą ojcu lub opiekunowi oddać. Przy robotnikach i robotnicach, co już 16 lat ukończyli, ale jeszcze 21 lat nie mają, może ojciec lub opiekun od pracodawcy żądać, aby w razie porzucenia roboty, książeczkę roboczą jemu (t. j. ojcu lub opiekunowi) wydano. Celem tego przepisu jest to, aby robotnicy niepełnoletni bez zezwolenia ojca lub opiekuna do innej roboty przystępować nie mogli. Gminie lub powiatowi wolno nadto ułożyć jeszcze ostrzejsze prze

pisy dla niepełnoletnich robotników a mianowicie, że zarobek tych robotników wypłaca się ojcu lub opiekunowi a przynamniej jest pracodawca zobowiązany, donieść ojcu lub opiekunowi, ile robotnik niepełnoletni zarobił i kazać sobie na to pokwitowanie wystawić.

Co do wypłaty, to nowe prawo obostrzyło przedewszystkiem przepisy, dotyczące się gotówkowej wypłaty zarobku. Pracodawcy nie wolno dawać robotnikom towarów na kredyt, a potem im od zarobku odciągać. Nie wolno też dawać marek i cesyi do konsumów. Artykuły spożywcze może pracodawca robotnikom dawać tylko po takiej cenie, za którą je sam zakupi; mieszkanie i pole może wydzierzawiać za taką cenę, jakie się zwykłe w tych stronach płaci; wyżywienie, narzędzia i materiały może dawać, ale tylko po cenach zakupna; to wolno mu od zarobku odciągnąć. Wypłaty nie mogą się odbywać w szynkach, ani w restauracjach, ani w sklepach. Jeżeli gmina tak postanowi, to pracodawca może zostać zmuszony do wypłacania zarobku częściej, aniżeli co miesiąc lub 14 dni.

Oto najgłówniejsze przepisy nowego prawa. Podajemy je na to, ażeby robotnicy wiedzieli, jakie prawa mają, co im się należy, czego mogą żądać. Nowe prawo nie jest jeszcze takie, jakieby być mogło; jest jednak lepsze od dotychczasowego. Trzeba tymczasem korzystać z tego, co to prawo robotnikom daje; za czasem może prawo być zmienione, poprawione. Robotnicy powinni koniecznie znać swoje prawa, bo inaczej nie mogą się skutecznie bronić. Gdy prawo znają, wtedy mogą pracodawców kontrolować, czy im wszystko dają, co im się podług prawa należy. Kto z robotników nie rozumiałby jeszcze czego, niech pisze po objaśnienia do redakcyi „Katolika“ w Bytomiu G.-Szl.

Niech się upominają u wyższej władzy!...

Tymi dniami opowiadał nam pewien wiarogodny i znany nam robotnik, że odciągniono mu od zarobku kilka marek kary, a on niczego nie zrobił, za coby go karać trzeba; ów robotnik jest przekonany, że urzędnik się omylił. Mimo to tak zakończył swoje opowiadanie: „Straciłem pieniądze niewinnie, ale upominać się o nie nie mogę, bo miałoby to taki skutek, iżbym wogóle pracę stracił.“

Te słowa są bardzo znaczące dla ocenienia stosunku naszych robotników do niższych urzędników. Tak bowiem jest, że gdyby robotnik poszedł uskarżyć się na jakiego niższego urzędnika, to choćby miał słuszość i choćby mu wyższy urzędnik przyznał, że ma słuszość, to tem upominaniem się o swoje, więcej sobie zaszkodził, niż pomógł. Wielu bowiem urzędników

ma taką naturę, że się będzie mściło na robotniku za to, że ich poszedł obskarżyć bez względu na to, czy słuszenie, czy niesłuszenie. Każdy urzędnik ma sto sposobów, ażeby robotnika takiego z pracy wybyć, a nawet o to się postarać, aby mu jak najtrudniej było robotę znaleźć.

Dla tego śmieszną jest rzeczą, gdy kto z robotników ma powód do skargi, ten może się upominać wyżej. Robotnicy tego uczynić nie mogą, bo im w wielu razach, prędzej czy później źle pójdzie za to.

W tej rzeczy powinien być zaprowadzony inny porządek. Panowie powinni urzędnikom swoim tego zakazać, ale nie od parady tylko ani dla pozorów. Wyżsi urzędnicy powinni dozorować lepiej niższych, aby krzywdy robotnikom nie robili. Tak, jak jest teraz, to prawo upominania się u wyższej władzy, jest dla robotników tylko martwą literą, tylko jest na papierze.

Gdyby robotnicy byli zgodniejsi i lepiej się kupy trzymali, toby mogli sami sobie i w tem pomóc. Bo gdyby urzędnik wiedział, iż robotnicy idą „wszyscy za jednego a jeden za wszystkich“, toby się nie ośmielili krzywdzić nikogo. Ale między robotnikami nie ma zgody i ztąd jest źle. Poraz setny powtarzamy, że dopóki urzędnicy niżsi nie staną się prawdziwymi chrześcianami w obchodzeniu się z robotnikami, dopóty będą ciągnąć przeszkodą w zgodzie między robotnikami a panami!

Ukryte skarby.

I.

O pół mili od miasteczka Końskie, w powiecie opoczyńskim, leży wieś Modliszewice. — Przed dwoma wiekami należała ona do starożytnej rodziny Odrowążów.

Panował wówczas w Polsce Jan Kazimierz, syn Zygmunta III, pan dobry, łaskawy, ale cały czas jego królowania był nieprzerwanem pasmem nieszczęść rozmaitego rodzaju.

Podczas szwedzkiego napadu w Modliszewicach spotkały się dwa wojska nieprzyjacielskie: Szwedzi i książę Rakoczy z Węgrami i Wołochami. Tutaj to oni podali sobie ręce i użyli między sobą jak mają łupić dalej kraj nieszczęśliwy.

O ćwierć mili od Modliszewic leży wieś Kazanów, z prześlicznym klasztorem Bernardynów. Miejsce to słynęło daleko. Liczne kompanie z oddalonych stron kraju przychodziły tam, a z niemi spływały i liczne składki i wota do tego klasztoru. — Ponieważ Bernardyni skromne

prowadzili życie, więc skarbiec ich posiadał mnóstwo drogich sprzętów kościelnych, kielichów i monstrancyj wysadzanych brylantami i całych nawet figur lanych ze złota.

Wiedzieli o tym klasztorze Szwedzi, wiedzieli i Rakocze go żołnierze i tak jedni jak drudzy ostrzyli sobie zęby na skarby kasanowskie i jedni i drugich starali się ubiedz w grabieży tychże. Biedni zakonnicy na wieść o zbliżaniu się wojsk nieprzyjacielskich truchleli, nie o siebie, bo cóż ubogiemu zakonnikowi mógłby zabrać nieprzyjaciół? ale o to, aby przybytek Boga nie został zbezczeszczony jakim czynem niegodnym, aby ołtarze nie zostały świętokradzką ręką pobodziane, a skarbiec z drogiemi pamiątkami wydany na łup żoldactwa.

Ojciec gwardyan długo przemyślał, jakimby sposobem zabezpieczyć się od tych nieproszonych gości; ale widząc, że środki obrony są niepodobne, postanowił cichaczem ukryć wszystko, a nie chcąc narażać którego z braci klasztornych na niebezpieczeństwo, wezwał dziadka kościelnego nazwiskiem Kostan, o którego pocciwości był od dawnych lat przekonany i rzekł:

— Słuchaj, mój stary bracie, nie od dziś to pono z jednego pieca chleb jemy i w jednym klasztorze jednego Boga chwalimy. Znam twoją pocciwość i wiem, że mogę na ciebie liczyć w każdym zdarzeniu — zresztą jesteś człowiek biedny i niepozorny, przytem stary i kaleka i nikt nie zwróci na ciebie podejrzenia. Otóż postanowiłem ciebie użyć do schowania naszych skarbów kościelnych. Jak mi wczoraj mówili żydzi z Końskiego, to z dwóch stron dwa wojska nieprzyjazne się zbliżają i w tych podobno miejscach spotkają się z sobą. Biada nam, jeżeli zajrzą do naszego klasztoru! Postanowiłem więc po długim rozmyśle ciebie użyć do przechowania skarbów, gdzie tylko sam miarkujesz. Ażeby jednakże sekret był pewniejszy, trzeba, żebym ani ja, ani żaden ze zgromadzenia nie wiedział o miejscu schowania. Oddaję ci klucze od skarba; staraj się jednak, żebyś nie pólamał niektórych drobnych wyrobów, gdyż w nich nietylko metal jest drogi, ale i kosztowna robota. To mówiąc, ojciec gwardyan oddał ogromny klucz od skarba.

Stary Kostan nic nie mówiąc usiadł sobie na kamiennej ławce pod lipą i tak siedział parę pacierzy nieruchomy — wreszcie mrok rozpostarł się po ziemi, czas było zadzwonić na Anioł Pański. Podniósł się więc i kiedy zaczął się wdzierać po trzęsących schodach dzwonnicy, coś go z tyłu uchwyciło za kapotę; obejrzał się i zobaczył Jadwisię swoją wnuczkę. Rodzice dziewczyny już od dawna umarli, o on

był jej jedynem opiekunem. Jadwinia liczyła już rok piętnasty, a było to dziewczątko jakby krew z mlekiem. Długie czarne włosy spadały jej do samej ziemi, a twarz, chociaż opalona od słońca tak była piękna i modre oczy tak jakoś chwytaly za serce każdego, że kto ją tylko zobaczył, stawał się jej największym przyjacielem.

— Ot uklękłabyś lepiej i zmówiła Anioł Pański, jeszcze spadniesz i zęby gdzie wybijesz, mruczał stary, lubując się w duchu widokiem pięknego dziewczęcia.

— Ej, co tam dziadulo gada, niech dziadulo sobie usiądzie i odpoczywając mówi Anioł Pański, a ja młodsza, to was wyręcę i dzwoniąc odmówię pacierze.

— Ale poszłabyś.. i chciał stary jeszcze coś mówić, kiedy Jadwinia szybko jak sarenka przeskoczyła parę schodów, objęła za szyję dziadulka, pocałowała w obadwa policzki, uchwyciła się liny i z całych sił zaczęła dzwonić.

Starzec się tylko uśmiechał, zwolna pokiwiał głową i usiadł na schodach a wyjąwszy różaniec zaczął odmawiać modlitwy wieczorne.

Jadwinia tymczasem ciągle dzwoniła, trzy razy przestając, a kiedy już skończyła.

— Ot poszłabyś Jadwiniu do domu, rzekł stary, przygotowałabyś wieczerzę, a ja jeszcze tu po kościele posprzątam.

— To i ja dziadulowi pomogę.

— Ale idź mi do domu... fuknął starzec; ja sam tu wszystko zrobię!

Jadwinia spojrzała tylko zdziwionem okiem na dziadka. Co to jest? pomyślała sobie, że on taki marudny dzisiaj, już ja to muszę wysledzić. I niby to udając, że wychodzi do domu, obeszła naokoło dzwonicę, a że zmrok dobry zapadł, nieznacznie stanęła w kąciuku. Stary istotnie otworzył małe drzwiczki od zakrystyi i kiedy poszedł do lampy stojącej przed obrazem Pana Jezusa ukrzyżowanego, Jadwisia cichaczem wcisnęła się za nim i przyczaiwszy się za konfesyonałem, widziała, jak stary drzwi ostrożnie na klucz zamknął, następnie wązkim kurytarzem udał się do skarba na górę, a Jadwisia na palcach tuż za nim. Stary wszedł, trzymając lampkę ręką. Był to pokój dość obszerny, dwa wązkie okratowane okienka przepuszczały w tej chwili promienie księżyca. Kostan obejrzał się naokoło, a widząc tyle rozmaitych rzeczy, stanął, po drapał się w głowę i machnąwszy ręką i rzekł:

— Ot i bieda! — i co tu z tem wszystkim zrobić? ani mi się w głowie mieści, gdzieby to ukryć, a ojciec gwardyan jednak zupełnie się na mnie spuścił — i co tu teraz zrobić na to wszystko? — a tu jutro, ba! może jeszcze dziś zawitają Szwedzi lub Rakoczanie.

I staruszek zaczął dużymi krokami chodzić po komnacie, ale już upłynęło parę pacierzy, a nie jeszcze nie postanowił, tylko ciągle chodził i powtarzał:

— Ot bieda! i co tu robić? Dali-Bóg nie moja już na to głowa.

— Ale moja w tem głowa, odezwał się cienki głosik tuż za nim.

— Wszelki duch Pana Boga chwali, zawołał przestraszony starzec, pobożnie się żegnając.

— I ja go chwale, odpowiedział ten sam głosik i to mówiąc Jadwisia wyskoczyła na środek stancyi, ale widząc namarszczone brwi dziadka, stanęła ze spuszczonei oczyma.

— A tu jakie лихо ciebie przyniosło, ty czeczotko? — zawołał starzec, tupając nogą.

— Ale mój dziadulu, mnie tu Pan Jezus przyprowadził, nie żadne лихо — ot kłopotecie się, gdzieby schować te skarby, a ja wam tu zaraz doradzę i tak schowamy, że choćby się zwały wszystkie Szwedzi, to ich nie znajdą.

— Ot gadasz Jadwisiu, sama nie wiesz co; z pustej stodoły nie wyleci tylko wróbel albo sowa, a z głupiej głowy głupia rada.

— Ale czekajcie mój dziadku! pierwej wysłuchajcie, co ja wam powiem, a dopiero potem sądźcie.

— O! kto wie mój dziaduku, tylko mnie posłuchajcie — jabym wam radziła, żebyśmy tego wszystkiego ztąd nie ruszali, ale w jeden kąt pozsuwali, nanosili plew ze stajenki i to przysypali; okna zaś trzeba powybić, zamek ode drzwi oderwać i udać, jakby tu pustka wierutna była.

— Ot bajesz — na co się to przyda?

— Ale mój dziaduku, Szwedzi jeżeli przyjdą, to pewno będą szukali nietylko po wszystkich piwnicach, ale i grobach murowanych, a jeżeli byśmy gdzie go zakopali, to także poznają; w takim zaś miejscu, to się ani domyśla, tylko nam trzeba dużo plew nasypać i dużo narobić rujnacyi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

L I S T Y.

Bytom.

(Z kopalni Heinitz.)

Już parę razy czytałem w „Pracy“ z kopalni Heinitz o późnem wydawaniu ludzi, z prośbą o pedsze wydawanie. Żywili my wszyscy nadzieję, że się nasi panowie urzędnicy zastósują do tego, i dadzą nakaz, aby my byli wydawani zaraz, gdy nas się zejdzie na jedną szalę lub na dwie. Ale jak widać, dotąd się to

wcale nie zmieniło na lepsze, tylko na gorsze; musimy bowiem czekać do samej czwartej i to dopiero wtenczas możemy być wydani, jeżeli dobywania (fedronku) braknie. Bo ktoby wyjechał prędzej (t. j. przed czwartą), to za to skarany zostanie odbijacz i ten, który wyjechał.

A tu o 4 godz. jakby umyślnie nie może braknąć dobywania i nie braknie też prędzej, aż szychtę odbiją o pół do szóstej z wierzchu.

Więc jeszcze raz ponawiam tę prośbę w imieniu wszystkich robotników, aby urzędnicy zechcieli się dać uprosić i pozwolić na zmianę, abyśmy mogli być wydani chociażby dopiero o 4 tej, ale bez względu na to, czy dobywanie jest, czy go nie ma. Urzędnicy przecie sami wiedzą, jak wiele i ciężkie roboty nam nakładają i jak się musimy narobić, a jak nam ciężko i trudno stać od 4 do samej 5 i pół a czasem do 6 i pół godziny.

Na naszej kopalni także pisali robotnikom ziemniaki już od 3 tygodni, ale dotąd ich nie widać. By nas potem nie zostawili bez ziemniaków na zimę. Bo w innych latach to już niemal każdy kupił sobie ziemniaków a w tym roku wyczekują na nie a kto wie kiedy jeszcze przyjdą a do tego jakie?

Chropaczów.

(Postępowanie urzędników.)

Na kopalni Chropaczowskiej niżsi urzędnicy bardzo źle się obchodzą z robotnikami. W przeszłą wypłatę robotnicy się przekonali, że im z umówionego kontraktu pourywano. To bardzo robotników rozdrażniło i wiele ich na nocną szychtę nie przyszło. Gdy przyszli na drugi dzień (na noc) do roboty, tedy im dozorca (oberhajer) oznajmił, że za to, iż do roboty nie przyszli, dostaną znów niższy dyng (to jest 2 f. mniej od woza). Na tę wiadomość robotnicy nie chcieli iść do roboty, lecz chcieli pójść do domu, mówiąc, że za taki dyng robić nie mogą. Oberhajer wezwał do pomocy dwóch innych oberhajerów i bardzo tych robotników zbili; w dwóch szychtach zbili 5ciu robotników, mianowicie: Blacha, Thomana, Centabra, Sosnę i Pustelnika. Coby mieli robotnikom poprawić na terażniejszy czas, to jeszcze urywają a do tego od umówionego kontraktu. W ogólności z robotnikami się źle obchodzą.

(Odbieramy tę wiadomość od robotnika wiarogodnego i dla tego ją podajemy, ażeby napiętnować postępowanie urzędników, a zarazem pytamy się władzy, czy wie co o tem? Gdyby robotnik pobił urzędnika, jużby sądy i kary były, żeby jeno tak trzeszczało. Prawo przecie równe

na wszystkich! To wierzenie w kij ze strony urzędników, może jeszcze kiedy do smutnych rzeczy doprowadzić. Urzędników trzeba skrzyć. Red.)

Od Zaborza.

(W sprawie lichego zarobku robotników „na wierzchu“ kopalni królowej Ludwiki.)

Wysłaliśmy już prośbę do p. radcy górniczego w Zabrzu o poprawę zarobku, ale zdaje się, że to nie skutkowało, bo ani odpowiedzi nam nie dali. A przecie my nie jesteśmy gorszymi robotnikami od innych, boć pracujemy szczerze i nasza praca jest bardzo potrzebna, gdyż my węgle odstawiamy, iż w świat mogą być wysłane. Zarabiamy tylko 2 m. 40 fen. na szychtę. Zima na karku; potrzeba nam ciepłego obleczenia, a z kąd wziąć pieniądze na nie, gdy ich się nie zapracuje, ani też nie ma za co zapatrzyć się na zimę w żywność. Jak się kto z nas odezwie o poprawę, to zaraz mu papierami wygrażają. Gdy tedy innej rady nie ma, natenczas trzeba nam się zebrać na zgromadzenie n. p. 1 Listopada, w Niedzielę, o 4 godz. u pana Szymy w Zaborzu, ażebyśmy się dobrze naradzić nad sobą mogli. Jeżeli to zebranie ma jednak mieć jaki skutek, to powinni stawić się na nie wszyscy robotnicy wierzchowi z kopalni Guido, Zabrza i Zaborza a żaden nie powinien go zaniedbać, ani przespać. Na tem zebraniu trzeba wybrać z pomiędzy siebie mężów, którzy za nami upominać się będą, bo górnicy nie śmiają tego uczynić. Mężowie ci muszą być dobrego rozumu a szczerzego serca dla robotników. Niech robotnicy wierzchowi o sobie myślą i niech na zebraniu takie, jak najliczniej się stawiają.

(Trzeba za wczasu salę nająć i u amtownego zebranie zameldować. Red.)

Wiadomości z tygodnia.

Berlin. Naczelnik górnictwa w ministerstwie, radzca Huyssen podał się do dymisji. Następcą jego został zamianowany radzca Freund z Wrocławia. Z powodu, iż w ostatnich latach wielki ruch między robotnikami zapanował, potrzeba tęgiego człowieka na naczelnika, któryby wszystkie sprawy do dobrego końca umiał doprowadzić. Temu naczelnikowi (oberberghauptmann) podlegają przedewszystkiem kopalnie królewskie, które podług życzenia cesarza mają być „wzorowymi zakładami fabrycznymi.“ Nie można powiedzieć, ażeby już teraz nimi były, bo

choć w nich w niejednej rzeczy jest lepiej, aniżeli w kopalniach prywatnych, to jednak robotnicy z kopalni królewskich ciągle się jeszcze na różne rzeczy skarżą. Tęgi naczelnik mógłby temu zaradzić. Trudniejsza sprawa jest z kopalniami prywatnymi. Nad temi ma dozór urząd górniczy, który powinien pilnować, aby się w nich wszystko podług prawa działo, aby robotnicy nie byli krzywdzeni i uciemiężani. Pewna liberalna gazeta pisze, że powaga królewskich urzędów górniczych okazała się w wielu razach niewystarczającą, to znaczy w prostych słowach, że panowie nie bardzo wiele sobie z urzędów górniczych robili. Wielcy panowie, mianowicie westfalscy a nie brak ich też na G. Szląsku) są po większej części liberałami. W parlamencie opierali się posłowie liberalni najwięcej nowym prawom robotniczym i oni też głównie winni, jeżeli nowe prawa nie są tak korzystne dla robotników, jakby być mogły. Panowie liberali też najwięcej się opierali żądanom robotników, gadali, że robotnicy są nie „nasyćeni“ w swych żądaniach. Teraz im o to własna ich gazeta oczy wyciera, więc oczywiście wszystko musi być prawdą. Jeżeli takie głosy odzywają się nawet w gazetach liberalnych, jakże niedorzeczne musi być twierdzenie Ancajgera (o czem pod Zabrzem piszemy), że robotnicy powinni siedzieć cicho, bo im się dobrze wiedzie. Niech tylko rząd, a mianowicie pracodawcy starają się o istotne polepszenie doli robotników, a ustana skargi i o strejku nikt z naszych robotników nie pomyśli.

Drobne wiadomości.

Byt o m. Kopalnie górnoszląskie zawarły między sobą układ, tyczący się ilości węgla, jaki się ma wydobywać i ceny węgla. Co to pomoże, gdy żydzi węgle zakupili!

Król. Huta. Gazety niemieckie piszą, że robotnikom kopalni „Koenig“ podwyższono zarobek o 30 fen. na szychtę. Prosimy o wiadomość, czy to prawda?

— „Koenig i Laurahuta“ przeznaczyła ze swojego zysku: Lazaretowi św. Jadwigi w Król. Hucie 6500., katol. domowi sierót tamże 2000 m.; kasie pogrzebowej dla robotników tamże 1000 m.; Siostrzom Boromeuszkom w Hucie Laury 2000 m., kasie inwalidzkiej dla robotników w Laurahucie 20 tysięcy marek, funduszowi nadzwyczajnemu dla inwalidów Koenig i Laurahuty 20000 m.

Od Świętochłowic. Gazety niemieckie bardzo wychwalają dyrekcyę huty Bis-

mareka za to, że sprzedaje robotnikom ziemniaki o 70 fen. na centnarze taniej, aniżeli sama zapłacić musiała, a mianowicie po 2,50 m. za centnar. Kto bierze więcej, niż 20 centnarów, musi za wszystkie centnary nad 20, płacić po 3,80 m. Także ryby i chleb dostarcza huta robotnikom. Oprócz tego wynajmuje im taniej mieszkanie. Tak piszą niemieckie gazety; może nam kto z tamtejszych robotników co o tem napisze.

Z a b r z e. Mężowie zaufania pp. August Skwore i Józef Góralczyk z Zaborza nadesłali nam list, w którym nas proszą, abyśmy ogłosili, że oni obaj swoje urzędy honorowe mężów zaufania złożyli. Jako przyczyłę podają to, „że choć się starali o dobro kamratów przed władzami górniczymi, to ludzie im zarzucali, iż tylko „dla parady“ na inspekcją górniczą chodzą, bo polepszenia doli nie widać, a usiłowania mężów zaufania były daremne.“ Oświadczenie obu tych mężów zaufania umieszczamy, dodając, że w skutek ich ustąpienia odbędą się zapewne niedługo wybory nowych mężów zaufania. Nad sprawą zaś mężów zaufania w ogólności jest dużo powodów do pomówienia; uczynimy to w najbliższym czasie. Ponieważ to urządzenie już prawie cały rok jest zaprowadzone, przeto można dziś spostrzedz, czy się mężowie zaufania na coś przydali, czy co uzyskali, czy zrobić coś zdołali, czy też nie. Będzie o tem wkrótce pisanie obszernie i gruntowne.

Z a b r z e. Gdy na kopalni Guido strejk wybuchł, pojechał majsterek od Anzeigera, ażeby mu się przypatrzeć i napisał o nim długi artykuł. Píše, że robotnicy w Zabrze mają łączność z robotnikami westfalskimi a ci podburzają naszych robotników. (To wcale nie pięknie, że „lanemani“ Ancajgera są burzycielami). Píše dalej, że także „Praca“ i „Gazeta socjalistyczna“ ich podburza, więc nie dziwnego, że robotnicy strejki robią. Potem przytacza Cesarza, że nie sposób podług jego woli polepszenie doli robotników przeprowadzić, gdy Westfalacy i gazety ludzi burzą. Następnie opisuje, jaki przebieg miał strejk, co robotnicy robili, gdzie chodzili, że żandarmi ich rozpędzali i że w końcu znowu do roboty poszli. Tych, co się najwięcej upominali, nazywa „hałasnikami“ i kpi sobie z deputacyi robotników, co do berg-rata poszła, że nie wiedziała, czego robotnicy chcą. O tej sprawie nie otrzymaliśmy od zab-rskich robotników żadnej wiadomości, więc nie wiemy, co się przy strejku działo. Ale musimy energicznie przeciw temu protestować, aby nam lada pisarek od Ancajgera zarzucił, że robotników przez „Pracę“ burzymy. Na podburzające

artykuły są paragrafy, więcby nas pewnie dawno już oskarżono, gdybyśmy ludzi istotnie podburzali. „Praca“ pisze po prawdzie, jaka jest dola robotników i wykazuje niesłuszności, jakie się robotnikom niejednokrotnie dzieją. Usuniecie powód do skarg robotników, a nikt nie będzie myślał o strejku. Najdziwniejszą rzeczą z artykułu Ancajgera jest to, „że wielu pracodawców górnoszląskich tylko z miłości ku robotnikom każe w swoich zakładach robotników zatrudniać“, bo właściwie im się to nie opłaci. Jest przysłowie: Włazł na gruszkę, siał pietruszkę, rzepa mu się rodzi, coby w tym przypadku tak można przetłómaczyć: Włazł do Ancajgera, siał niby mądrość, a głupstwo z tego powstało. Tylko z miłości ku robotnikom?! Niechże Ancajger co prędzej wymieni po nazwisku tych „dobrodzieji“, abyśmy wiedzieli, co to za „miłościwi“ panowie!

(Robotników prosimy, ażeby nam wszystkie skargi opisali; wydrukujemy je w „Pracy“ i pošlemy ten numer p. bergratowi, aby wiedział, o co robotnikom chodzi. Red.)

Nieszczęścia.

K r ó l. H u t a. 21 Października zasypały węgle na kopalni „Laura“ hajerów Sobotą i Marka z Król. Huty. Sobota miał lat 34, Marek 26; obaj pozostawiają żony z kilkorgiem dzieci.

K a t o w i c e. 18 Października zdarzyło się nieszczęście w hucie Baildon. Rusztowanie wielkie się zarwało w tej chwili, gdy na niem znaczna liczba robotników stała. Ci wszyscy spadli na ziemię i ponieśli okaleczenia.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. W. z K. Na Wasz list czekaliśmy już od kilku dni, bo nam doniesiono, że Wy odpowiedź macie napisać. Napisano nam także, że nie będziecie pisali z własnej woli, ale żeście się najprzód z urzędnikami o tem porozumieli, co napisać macie. Gdy teraz Wasz list do rąk naszych doszedł, przeczytaliśmy go i ucieszyliśmy się z tego, że tak pięknie po polsku pisać umiecie, ale go nie umieszczamy, bo nam się zdaje, że gdy urzędnicy sądzą, że ich przeszła korespondencya ukrzywdziła, to powinni sami pisać sprostowanie, albo nas skarżyć. W ostrzeżeniu, jakie nas doszło, stało jeszcze wiele innych rzeczy, o których tymczasem nie piszemy. Ażebyście jednak nie mogli mówić, że niesprawiedliwość Wam się stała, przeto odpiszemy Wasz list i pošlemy go temu, co pierwszy list pisał. Niech on napisze, co o Waszemu

pisanu myśli. Potem, gdy uznamy za sprawiedliwe, umieścimy oba pisma.

B. J. K. Inwalidzi, którzy żadnego majątku nie posiadają, zwykle podatku nie płacą. Jeżeli od Was podatku, żądają, to widocznie skutkiem tego, że niecoś roli posiadacie. Powinniście się jednak upominać u lantrata, aby Was zwolnili. Nikt Was nie może zmusić, abyście się wyprowadzili ze wsi.

Śpiew górnośląskich robotników.

(Podług znanej melodyi.)

Hej użyjmy żywota, wszak żyjem tylko raz!
Życie to częsta psota, a wnet przeminie czas.
Śpiewajmy więc wesoło — niech puchar krąży w koło
Chwytaj i do dna chyl — w nadziei lepszych chwil.

Po co tu obce mowy — wszak polski pijem miód
Lepszy śpiew narodowy i miłszy bratni ród!
Śląsko, to polska ziemia — to nasz ojczysty raj,
Miłszej krainy nie ma, niech żyje polski kraj.

Ot tam siedzą górnicy — więc przed nich puchar staw,
To dzielni robotnicy, bo bronią swoich praw.
Podziemną ciężką pracą — nie swoich tu bogacą,
Wesoły górnik brat — choć nędzny jego płac.

Tu jest hutników koło, czas jeich zdrowie wznieść.
Uczyńmy to wesoło — a więc hutników w cześć!
Hutnik z ognia wypali: żelazo, srebro, cynk.
Nie nasz ten skarb metali — w tem jest największy sęk!

Lecz gdy zabraknie chleba, kto wtenczas da nam jeść?
A chleba nam potrzeba, a więc rolników w cześć!
Niech żyje w pomyślności — rolników zawód cny,
Łaknącej on ludzkości, ociera gorzkie łzy!

Jak z polskimi kupcami — niech dają życia znak!
Niech będą zawsze z nami — nam polskich kupców brak!
Żydz się tu panoszą — zysk znaczny stąd wynoszą:
Bj biedny ten nasz kraj — dla żydów istny raj!

Nareszoie rzemieślnicy — szlachetny jest wasz stan
I inni robotnicy — wy wszyscy żyjcie nam!
Wzajemnie się kochamy — w tem najsilniejsza broń!
Ze zniemczyć się nie damy — tu na to polska dłoń!

Więc użyjmy żywota — wszak żyjem tylko raz;
Życie to nieraz psota — a wnet przeminie czas.
Krew stygnie włos się bieli — trzeba pocziwie żyć.
Niech śpiew nas rozweseli — nim będziem w ziemi gnić!

Górnośląski robotnik.

(NADEŚLANO.)

Korespondentowi w Nr. 81 „Gw.“ J. M. z Karlskolonii odpowiadam, że gdy ta gazeta jeszcze była własnością p. Świdra, tom 5 egz. jej zapisał a za 3 z własnej kieszeni zapłaciłem, bo popieram gazety polskie chętnie, ale tylko takie, które za uczciwe uznaje. J. M. dał się poznać, że jeszcze jest niedojrzałym korespondentem i dla tego mu radzę, aby ciągle korespondencye pisał, to się wówczy i za jakie 5 lat może się stać korespondentem „Katolika“. Z jego pisania uśmiełem się, jak się człowiek nad głupstwem musi uśmieć. Brata Kotuły nie mam, „Vatra“ w moim domu też nie ma, o tem wszyscy wiedzą. Zresztą takie bzdurstwa popisane w owym liście, że ani ich zrozumieć nie mogę. P. J. M. choruje widać na głuchotę; to niech idzie do lekarza w Radz., który wszystkie choroby doskonale leczyć potrafi. P. J. M. głosi się „szczerym“ abonentem, a jednak temu nie wierzę, bo jego gazeta głosi, aby tylko u tych kupować, co w niej anonsują, a odemnie, co nie anonsuje, kupić za 10 fen. presówki.

Jan Paul z Karbu,
czytelnik „Katolika“ już za czasów wojny
z Zwiastunem z Piekar.

Ze związku wzajemnej pomocy dla chrześcijańskich robotników górnośląskich.

Przeciwnicy ogłaszają, że sąd miał przyznać, iż oni byli w prawie ze wszystkim. Jestto zwykle matactwo. Sąd nie rozstrzygał, kto był w prawie a kto nie był w prawie, tylko czy przeciwnicy dopuścili się publicznej zdróżności (groben unfug) czy nie. Ponieważ zatarg między przeciwnikami a nami jest sprawą związkową, nie publiczną, przeto sąd kary im nie nałożył. O tem, że przeciwnicy są ze wszystkim w prawie sąd nie powiedział i powiedzieć nie mógł, gdyż nikt go się o to nie pytał, ponieważ wiadomą to jest każdemu, rzeczą, że przeciwnicy nie są „w swoim prawie ze wszystkim.“

Głoszą, że proces o pieniądze my umyślnie przedłużyliśmy; to jest kłamstwo. Nie jesteśmy sądem, abyśmy to uczynić mogli. Co adwokat na naszą obronę powie, to się pokaże; nie będzie potrzebował wiele mówić, bo nasza sprawa sama się broni.

Tyle podajemy dla wiadomości naszych członków.

Zarząd związku wzajemnej pomocy dla chrześcijańskich robotników górnośląskich

Jan Paul,

przewodniczący.

P. Nowak. Dombrowski. Królik. Koxłowski.

Polecam bardzo dobrą

paloną kawę

funt po 1,60 m.,

cukier twardy funt po 32 fen., **cukier mielony** funt po 30 fen., itd. itd.

Zwracam także szanownej publiczności uwagę na mój (2731

skład wina dla chorych,

zaopatrzony w wszelkie gatunki po jak najtańszych cenach.

Z szacunkiem

A. Lewandowski, Katowice.

Budynek fabryczny,

w Mikołowie położony, przydatny także na większą kuźnię i ślusarnię, wraz z przylegającymi pomieszczeniami dla robotników i jednym osobnym, większym i dwoma mniejszymi domostwami jest w całości lub też podzielony natychmiast z wolnej ręki do sprzedania. Wiadomości udzieli rendant miejski p. Prokubek w Mikołowie. (2732)

Polecamy:

Najważniejsze przepisy z prawa

o nowym podatku dochodowym

(Od 1-go Kwietnia 1893).

Cena 10 fen., z przesyłką 13 fen.

Wydawnictwo „Katolika“